

Nr. 11. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Czerwca.**

Kiedrzyński,
konfederat barski.

Słyszałyście już o Puławskim, Szczygle, Morawskim i innych sławnych konfederatach barskich, co tak mężnie bili się z Moskalami. Oprócz tych było wielu innych mniej wsławionych świetnemi czynami, ale równie mężnych, odważnych i wylanych dla kraju dowódzców konfederacji, którzy mniejsze mając siły, mniej wprawdzie zdziałali jak tamci, a równie jak oni uledz w końcu musieli przewadze nieprzyjaciela, lub przez zdrady i wiarołomstwo Moskali padli ofiarą ich okrucieństwa.

Jednym z tych mniej sławnych konfederatów barskich a równie jak najsławniejsi gotowy na wszelkie poświęcenie dla ojczyzny, był Kiedrzyński. Krótki czas wojował on z Moskwą, a tak małemi rozporządzał siłami, że tylko utrudniać Moskalom pochód, i zmuszać ich do ciągłej a nużącej ostrożności, było w jego mocy — z tem wszystkiem Kiedrzyński był dzielnym żołnierzem i zdolnym na dowódzcę w wojnie podjazdowej, jaką prowadziła konfederacja barska; śmierć zaś jego daje nam jeszcze jeden dowód podłości i nikczemności dowódzców moskiewskich, a dzikości i okrucieństwa ich żołdaków.

Polak kocha ojczyznę, i wszystko gotów dla niej poświęcić, nawet rodzinę swoją, wolność i życie; gdy ojczyzna zawoła, porzuca wszystko, zapomina o sobie i spieszy na jej obronę. Pobożny, wie co jest winien Bogu, i umie dziękować Mu za otrzymane dobrodziejstwa, w nieszczęściu zaś na nikogo się nie ogląda, bo wie że ma Boga nad sobą, który jak zasmucił, tak i pocieszyć może. Przytem szlachetnym jest i uczciwym nawet względem największego wroga, a dotrzymać słowa danego, choćby najzaciętszemu nieprzyjacielowi, poczytuje za święty obowiązek. Moskal zaś idzie bić się za cara; dla cara tów się zniżyć do największej podłości.

Nie wybiera w środkach, każden u niego dobry, co do celu prowadzi, najczarniejszej gotów chwycić się zdrady, byle dojść tam, gdzie car kazał. Chciwy i nienasycony, obdarłby ze skóry nawet własnego brata, gdyby wiedział że mu to zysk przyniesie. Ztąd między Polakami a Moskwą wieczna niezgoda, wieczna wojna. Ale wróćmy do Kiedrzyńskiego.

Był to szlachcic rodem z województwa kaliskiego; tknięty niedolą ojczyzny, pragnął walczyć w jej obronie, a źle naówczas działo się w Polsce. Starszyzna konfederacji nie mając w kraju punktu oparcia, tułała się na Wołoszczyznie, w Turcji, na Szląsku, a nareszcie osiadła w Preszowie na Węgrzech. Pospieszył tam Kiedrzyński, a chociaż młody, okazał tyle zdolności, że jeneralność zaszczyciła go patentem na rotmistrza, i dała mu pismo upoważniające do zaciągnienia oddziału ochotników i walczenia z Moskwą na własną rękę.

Przybył z tem do Wielkopolski, a miał przy sobie ledwie trzynastu ludzi. Zbyt szczupła to garstka, ale Kiedrzyński miał zapał w sercu, czuł głęboko smutne położenie ojczyzny, i pokładał ufność w Bogu. Nie pragnął on dostojeństw i sławy, nie pragnął zysku, wiedział na co się naraża chwytając za oręż przeciw przemocy nieprzyjaciela, ale gdyby wszyscy myśleli wówczas jak on, i inni do niego podobni, dzisiaj na ziemi polskiej nie byłoby ani jednego Moskala. Siła wojska nie zależy od jego liczby — ileż to razy pokonywali Polacy dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela; największą siłę stanowi zapał, a najwięcej odwagi dodaje pewność że walczy się w świętej i sprawiedliwej sprawie.

Zwolna pomnożył się oddział, którym dowodził Kiedrzyński. Przybyło pięciu, dziesięciu, dwudziestu ochotników z gotowością walczenia pod jego rozkazami, a niezadługo stał już na czele około stu ludzi. Z tą garstką nie można było myśleć o staczaniu bitw, Kiedrzyński też co innego miał na celu. Uderzać na pomniejsze oddziały, mianowicie na tylne straże, zabierać żywność i kasy nieprzyjacielskie a wszędzie krzepić ducha między ludnością, to było jego zadaniem. Ale Moskale spostrzegli się niebawem. Nie mogąc jednak nigdy dognać Kiedrzyńskiego, nic mu zrobić nie mogli. Musieli zażądać posiłków, i rzeczywiście przybył do Wielkopolski Drewicz z znaczniejszym oddziałem, ale i to okazało się bezskutecznem, bo Kiedrzyński umiał lepiej jak kto inny wyprowadzać w pole nieprzyjaciela. Ale Moskale uwzięli się na niego, posłużył im przypadek, nikczemną zdradą dokonali reszty.

Zdarzyło się że Kiedrzyński z całym szczupłym swoim oddziałem obozował w Zbroicach, w ziemi wieluńskiej. Tam dognał go Drewicz na czele 400 kozaków i otoczył. Trudna była sprawa. Pięciu Moskali przypadało na jednego Polaka. Jakżeż tu się bronić? Ale Kiedrzyński nie stracił ducha. Postanowił przedrzeć się przez szeregi nieprzyjacielskie, lub poledz z chlubą, i dał swoim hasło do boju. Zmiarkowawszy Drewicz że garstka Polaków gotowa jest bić się do osta-

tniego i przyprawi go o znaczną stratę ludzi, postanowił zapobiedz temu, i uciekł się do zdrady.

Wysłał do Kiedrzyńskiego z zapewnieniem że go wypuści wolno z całym oddziałem i żadnej nie wyrządzi mu krzywdy, jeżeli się podda. Kiedrzyński począł się namyślać, nie chodziło mu o siebie, ale o tych, których wziął na swoją odpowiedzialność. Nie przewidując zdrady, zaufał obietnicom i słowu moskiewskiego dowódzcy, i poddał się wraz z całym oddziałem. Natenczas Drewicz kazał odebrać Polakom broń, a zamiast wypuścić ich na wolność, jak przyrzekł, oddał Kiedrzyńskiego i wszystkich jego ludzi na pastwę kozakom. Ci po swojemu szybko się uwinęli. Poobdzierawszy wszystkich do naga, wymordowali ich z najstraszliwszem okrucieństwem. Prawie wszyscy ci nieszczęśliwi zginęli męczeńską śmiercią, bo z całego oddziału ledwo kilku, których wzięto za umarłych, przyszło do siebie i wygoiło się z ran. Taki to jest moskiewski sposób wojowania; gdzie nie wystarcza siła tam używają najnikczemniejszej, najczarniejszej podłości, byle zwyciężyć bez wielkiego natężenia, a najstraszniejsze okrucieństwo, największe barbarzyństwo zastępuje u tej dziczy mongolskiej to, czem u innych jest szlachetna odwaga i niezachwiane męstwo. Szczęściem wszyscy poznali się na nich i nikt im już nie wierzy.

Osady tatarskie w Polsce.

Naród polski w ciągłych walkach z Tatarami opłacał im przymusowy, gwałtem wydarty i srogi haracz w ludziach wszelkiej płci, wszelkiego wieku i stanu, którzy uprowadzeni w jasyr, długie częstokroć lata a po większej części do końca życia jęczeli w niewoli. Ale szczęście wojenne jest zmienne. Zdarzało się nieraz że Polacy odnosili walne nad Tatarami zwycięztwa, odbijali współbraci i łupy, które z Polski uprowadzali, zdobywali całe obozy i tysiące Tatarów brali jeńcem.

Lecz cóż z nimi robili? Czyż Tatar wzięty przez Polaków do niewoli miał kiedy powód użalać się na srogość swoich zwycięsców? Bynajmniej. Polak pamiętał zawsze o przysłowiu, „Nie czyń drugiemu tego co tobie nie miło,“ a że sam kochał wolność nad życie, więc jej i drugim nie odbierał. Tatarów wziętych do niewoli umieszczano w królewskich i szlacheckich włościach, gdzie zatrudniali się pracą rolniczą. Z biegiem czasu oswajali się oni z swojem położeniem, przywiązywali do nowej ojczyzny. Pozmieniali wiarę i nazwiska, i zlali się z narodem polskim, tak że dziś nie ma po nich ani śladu. Wyjątek w tym względzie stanowiły osady tatarskie na Litwie dokąd przeniesieni zostali przez Witołda, brata Władysława Jagiełły. Witołd nadając grunta nowym osadnikom, uszanował ich religję, t. j. pozwolił czcić Mahometa ich proroka i zachować przepisy alkoranu, czyli księgi świętej, którą ten ich prorok zostawił swoim wyznawcom. To też Tatarzy w litewskich osadach mieszkający, umieli czuć wdzięczność dla Witołda, którego za największego uważali dobroczyńcę, a podając prośbę do Zygmunta I. r. 1519 tak się o nim wyrazili:

„Nie mamy sławnej pamięci Witołda — on nam nie kazał zapomnieć o proroku, a my do świętych miejsc oczy obracając, tak jego imie powtarzaliśmy, jak naszych kalifów. Na szable nasze przysięgliśmy że kochamy Litwinów, kiedy w wojnie mieli nas za jeńce, a wstępującym na tę ziemię powiedzieli że ten piasek, ta woda i te drzewa są nam wspólne; nasze dzieci wiedzą o nim, a nad słonemi jeziorami (w Krymie) i w Kipczaku, wiedzą że my w waszym kraju nie jesteśmy cudzoziemcami.“

Za Kazimierza Jagiellończyka ci tatarscy osadnicy litewscy byli używani do służby wojskowej w wojnie pruskiej, a w czasie napadów tatarskich, chociaż mieli sposobność połączyć się z współbraćmi i współwyznawcami, nigdy nie okazali najmniejszej do tego ochoty, a nawet podmawiani przez Tatarów, taką dali im odpowiedź w r. 1508: „Ani Bóg, ani prorok nie każą wam rabować i nam być niewdzięcznymi. My was mamy za rabusiów, a naszą szablą was pokonywając, za-

bijamy hultajów nie braci naszych. Siedźcie za Wołgą, póki inne hordy was nie wypędzą. My koło Waki (rzeka) będziemy krew naszą przelewać za naszych Litwinów, co nas mają za braci.“

Za panowania Zygmunta I. starostowie dla zysku poczęli uciskać Tatarów litewskich, lecz król na to nie pozwolił.

Że ci Tatarowie przywiązali się do nowej ojczyzny i nowych współrodaków świadczy męstwo, które okazywali w obronie polskiej krainy. Mikołaj Radziwiłł i Chodkiewicz w listach pisanych do Zygmunta Augusta wychwalali ich męstwo, a król Stefan Batory był kilkakroć naocznym świadkiem ich odwagi, i różnemi przywilejami nagradzał ich wierność.

Kiedy przesądy zaczęły brać górę nad światłem rozumu, to jest w czasie gdy zaczęto najniewinniejszych posądzać o czary i karać, Tatarzy ucierpieli także. Pieniądze z napisami, których nikt odczytać nie umiał, w ich rękach znajdowane, były tego powodem. Spalono nawet kilka ofiar najniewinniejszych. Znaleźli się mężowie zacni i światli, którzy stanęli w obronie Tatarów, a jeden z nich tak pisze o pieniądzach wyej wspomnianych: „Mają oni zasię pieniądze, które im bracia przysyłają, i nie umieją ich czytać. Mają te pieniądze jako znak błogosławieństwa rodziców, ale nikt nie wyczytał aby tam Bogu bluźnili. Ej! i czyż za to palić potrzeba że ktoś ma sztuczki srebrne i złote. To czytać nie umiecie, a gadacie że to djabelskie pismo. Nosicie z Azji muzułbasy i cieńczyzny, a Tatarom srebrnych i złotych pieniążków nie wolno nosić?“

Lecz wkrótce minęły czasy ciemnoty. Władysław IV., Jan Kazimierz świadczyli wiele łask Tatarom. Odtąd Mirzowie i inni wyższego rodu mieli przywileje właściwe szlachcie, a lud pospolity posiadał prawa włościan — porównano ich więc z naszym narodem. To też stali się całkowicie Polakami tak obyczajem jak i miłością kraju, i nie różnią się dziś niczem od nas, jak tylko religją mahometańską, którą dotychczas wyznają. Wiele z tych rodzin odznaczyło się nawet bardzo w ostatnich czasach zasługami i poświęceniem dla wspólnej naszej ojczyzny.

MODLITWA WIOSENNA.

Ojcze nasz, Ojcze! znowu dajesz wiosnę,
Znów skarby sypiesz dłonią Twą rozrzutną!
Wszystko dokoła wesołe, radośne —
Ale nam Ojcze! nam... smutno!

Śnieżne zimowe gdzieś przepadły chmury,
Już niebo żywszą barwą błękitnieje,
Trawka kiełkuje i pnie się do góry —
Z nią razem nasze nadzieje!

Ziemia odżyła — słychać ptasząt piosnki,
Bo zbawczą rosę dały im niebiosy —
Panie! a naszych nadziei pierwiosnki
Czyż jeszcze zwiędną bez rosy?

Zamorska ptactwa skończyła się jazda —
Wraca, i z dala już radośnie nóci!
A my tułacze — do swojego gniazda
Czyliż z nas który powróci?

Oto już rzeki z kajdan uwolnione
Na cześć swobody szemrzą hymny święte!
Wszystkie już, wszystkie kajdany skruszone!
Ach! tylko nasze nietknięte!

Na te kajdany — och! my już wylali
Tyle łez gorzkich, tyle krwi niewinnej,
Że choć z piekielnej ukute są stali,
Dawnoby pęknąć powinny!

Już nowe słońce dla świata się pali,
Wszystko ożywia potęgą tajemną —
My... ni promyka dotąd nie dostali!
Ciemno nam Ojcze! och! ciemno!

Toż póki siły, póki tchu nam stanie,
Póki męczarniom nie wymodlim końca,
Głosem miljonów wołamy: O! Panie!
Słońca nam — słońca! ach! słońca!

Karol Baliński.

SPOTKANIE.

II.

(Ciąg dalszy).

W poprzednim numerze czytaliście już, mali czytelnicy, że Kazimierz wraz z starym Wojciechem znajdowali się w obozie powstańców i że właśnie w ogromnej liczbie nadchodzili Moskale.

Ow kozak, którego Kazimierz swym celnym wystrzałem położył, należał do przedniej straży Moskali — a zaraz po zniknięciu kozaków zaczerniły się długiem szerokiem pasmem wojska moskiewskie i połyskiwały sterczące do góry bagnety.

Widety polskie dojrzały Moskali i dały hasło strzałami.

Skoro zagrzmiał odgłos tych strzałów, już cały obóz powstańczy był w największym ruchu. Wszyscy porwali się od ognisk i spieszyli do broni. Zagrała trąbka i dała sygnał znajomy — a cały oddział polski w mgnieniu oka pospieszył zająć stanowiska na krańcach lasu.

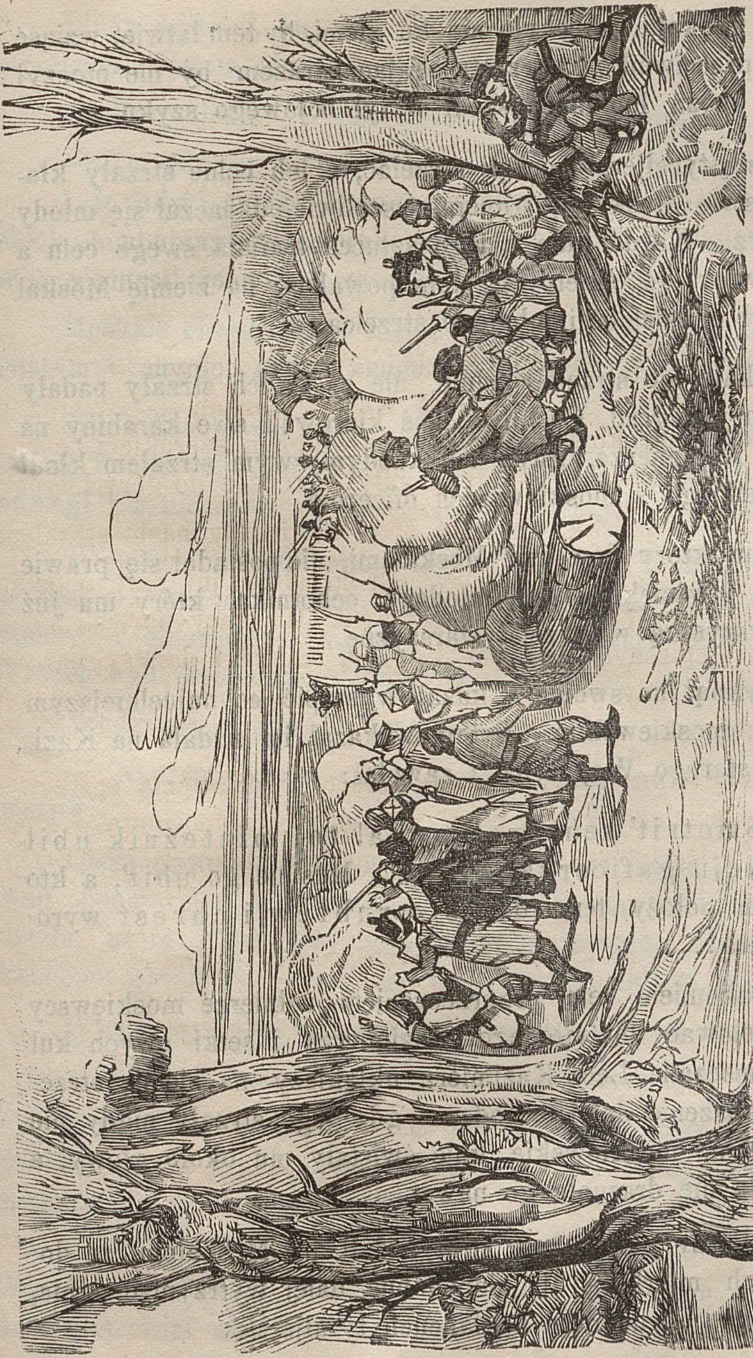
Wódz przyłożył do oka lunetę i przez nią patrzył na nieprzyjaciela, by rozpoznać jego siły i stanowisko, i stosownie do tego wydać rozkazy swoim ochotnikom.

— Na tyraljery! — zakomenderował.

I na ten rozkaz wystąpili najśmielsi i najdzielniejsi ochotnicy naprzód. Między nimi był Kazimierz, a obok niego zajął miejsce stary Wojciech.

Tyraljery, moi mali czytelnicy, są to ci żołnierze, których wysełają o pewną ilość kroków naprzód, podczas gdy główna siła zostaje po za nimi w obronnem stanowisku. Tyraljery składają się zazwyczaj ze strzelców, o ile być może najcelniejszych. Występują oni naprzód i rozsypują się w długi łańcuch, który najczęściej przybiera kształt półkoła.

Tyraljery zająwszy już raz swe stanowisko, poczynają strzelać do nieprzyjaciela. Każdy ich strzał powinien być pewnym i celnym. Dla tego też tyraljery czołgają się często na



Zagrała trąbka i dała sygnał znajomy — a cały oddział polski w mgnieniu oka pospieszył zająć stanowiska na krańcach lasu.

brzuchu, klękają lub chylą się ku ziemi, by tem łatwiej wziąść na cel przeciwników, przestrzegając zarazem by nie otoczył do koła obozu lub nie zaszedł w tył bojowego szyku.

Polscy tyraljerzy poczęli strzelać, a ich celne strzały kładły mnóstwo Moskalów trupem. Osobliwie odznaczał się młody Kazimierz. Każda kula z jego sztućca trafiała swego celu a gdziekolwiek go skierował, tam powalony na ziemię Moskal świadczył o dzielności młodego strzelca.

Moskale nie strzelali celnie, ale za to ich strzały padały tak gęsto jak grad. Osobliwie zaś kierowali swe karabiny na młodego Kazimierza, gdyż ten każdym swym strzałem kładł trupem jednego z moskiewskich oficerów.

Major, który dowodził Moskalami, nie posiadał się prawie z gniewu i wściekłości na młodego ochotnika, który mu już prawie wszystką wystrzelał starszyznę.

Krzyknął na swoich i kazał wystąpić co najcelniejszym strzelcom moskiewskim. Potem wskazał im z dala na Kazimierza i starego Wojciecha, i zawołał:

— Smotrit' seho malczyka! toj miateżnik ubił nam wsieju gaficerszczyznu! Musicie go ubit', a kto go trupem położy, temu dam sto rubłew i chrest wyrobię od cara!...

Rozłakomieni tem przyrzeczeniem żołnierze moskiewscy poczęli celować do młodego Kazimierza i setki swych kul nań wypuszczali. Lecz Kazimierz ukląkłszy na ziemię strzelał nieustraszenie dalej, a podczas gdy jego strzały nigdy nie chybiły celu, moskiewskie kule świstały mu około głowy, a żadna kula nie drasnęła go nawet.

Tyraljerzy polscy tyle strat zadali już Moskalom, że dowódzca ich miarkując iż niepodobna dalej wytrzymać ognia, kazał piechocie uderzyć na łańcuch tyraljerski.

Cała kolumna moskiewskiej piechoty rzuciła się z bagnetem naprzód.

Wódz powstańców widząc ten atak, kazał rozsypanym strzelcom polskim stanąć w szyku.

— Formuj się! — zabrzmiała polska komenda.

— Do odporu broń! — zawołali oficerowie.

I w jednej chwili sformowała się garstka strzelców polskich, a utworzywszy czworobok, na wszystkie strony nastawiła wrogom ostre bagnety.

Moskale chcieli jazdą rozbić ten czworobok, lecz powitani gęstym i celnym ogniem karabinowym pierzchli w nieładzie.

Siły Moskalów były prawie sześć razy liczniejsze od sił Polaków. Mimo to nie tracili dzielni ochotnicy polscy odwagi i z niezrównaną walecznością uderzyli na wroga.

W walce tej odznaczył się najchlubniej Kazimierz. Na pobliskim wzgórku stało kilka armat moskiewskich, które śmierć i zniszczenie miotały między szeregi powstańców. Trzeba było koniecznie zdobyć te armaty.

Wódz polski zawołał tedy na ochotników:

— Naprzód bracia! Kto z was gotów pójść na te armaty?!...

Cisza powstała w szeregach. Mimo że powstańcy celowali bohaterską walecznością — wahali się przecie iść na działa, które rozwarłszy swe straszne paszcze, zdawały się każdemu grozić oczywistą zgubą, ktoby się zbliżył do nich.

Wtedy wystąpił naprzód Kazimierz i zawołał:

— Czegoż czekacie! Dalej za mną kosynjery!!

I rzucił się na armaty. Za nim poszedł i stary Wojciech. Zachęceni tym przykładem ochotnicy polscy ruszyli za Kazimierzem na działa moskiewskie.

Lecz koło armat stali czterykroć liczniejsi Moskale. Wszczęła się walka straszna, nierówna. Ochotnicy polscy z nieustraszonem męstwem walczyli przeciw przemagającej sile wroga — a każdy z powstańców miał przed sobą czterech Moskali.

Gdy tak się bili powstańcy, napadło na Kazimierza kilku moskiewskich żołnierzy. Mieli go oni przez cały przeciąg walki na oku, a ponieważ na konfederatce Kazimierza powiewała biała kitka, więc wołali:

— Łowy! Łowy! To sam Langiewycz!

Otoczyli tedy Kazimierza do koła i nacierając nań bagnetami, krzyczeli do niego:

— Izdaj sia! Izdaj sia! (Poddaj się!)

— Nie poddaję się! — wołał Kazimierz i stanął do walki przeciw czterem.

— Kryczy pardon! Laszok! wołali Moskale.

— Nie doczekacie tego — zawołał Kazimierz i w tej chwili padł od jego strzału jeden Moskal, a drugi pchnięty bagnetem runął tożsamo na ziemię bez zmysłów.

Nim reszta nacierających na Kazimierza Moskali zdołała ochłonąć z przerażenia, już dzielny młodzieniec rzucił się na nich, ranił trzeciego, powalił silnem uderzeniem kolby czwartego.

Kazimierz ujrzał się ocalonym.

Spojrzał w około siebie. Zaledwie kilkanaście kroków od miejsca, na którem się znajdował, bronił się stary Wojciech przeciw całej tłuszczy dzikich Moskali.

Siły starego Wojciecha ubywały z każdą chwilą, a krew płynęła mu obficie z ran odniesionych. Niezawodnie był już zgubionym.

Widząc to Kazimierz rzucił się z tyłu na Moskali z szaloną natarczywością. Bagnet jego latał jak błyskawica i niebawem kilku Moskali powaliło się na ziemię. Przerażona tym niespodziewanym, gwałtownym napadem, pierzchnęła reszta w trwodze.

Tymczasem stary Wojciech osłabiony walką i upływem krwi — zemdlał.

Kazimierz wziął go na ręce i zaniósł do lasu. Tu usiadł z nim pod drzewem i począł opatrywać jego rany.

(D. n.)

Z HISTORJI NATURALNEJ.

KUKUŁKA.

Prześliczny był dzień wiosenny, gdy Tato znowu z Olesiem i Marcinkiem wyszedł na przechadzkę do lasu. Chłopcy nie mogli się nasycić przecudnym widokiem zielonych drzew i nie mogli dosyć nazbierać leśnych kwiateczków, rozprószonych po brzegach strumyka i barwistej łące, ciągnącej się środkiem lasu.

Wili oni wianuszki, aby w domu ustroić obraz Miłosiernego Pana Jezusa — a ptaszki miluchnym spiewem ożywiały to malownicze ustronie.

Kiedy niekiedy odzywała się donośnym głosem gdzieś w głębi lasu ukryta kukułka.

— A czy widział który z was tego dziwnego ptaka? — zapytał ojciec.

— Spiew jego słyszeliśmy, najdroższy Tatku, ale samej kukułki nigdy nie widzieliśmy — odpowiedzieli chłopcy.

— A więc muszę wam, moje dzieci — rzeknie ojciec — cokolwiek o niej opowiedzieć, albowiem kukułka jest najulubieńszym ptakiem słowiańskich ludów, które ją w piosnkach swoich wspominają. Należy ona do większych, ale zarazem najosobliwszych ptaków, które do nas na wiosnę przybywają. Od wydawania głosu — kuku — otrzymała swą nazwę, a lud na Rusi nazywa ją z a z u l ą.

Postacią i popielato szarem, plamistem pierzem, jest ona do krogulca, znanego złodzieja ptaków, podobną — pod brzuchem białego koloru, z czarnemi poprzecznemi plamami Ma żółte nogi, a wielkością równa się turkawce; ogon i skrzydła są jednak u kukułki dłuższe. I spiew tego ptaka ma w sobie coś osobliwego. Nie spiewa on ani wesoło ani sztucznie; wszelako słuchamy go bardzo chętnie, ponieważ nam wiosnę ogła-

sza. Gdy kukułka spiewać zaczyna, zwiesza skrzydła, ogon w kształcie wachlarza silnie wypręża i wtedy roztwartym gardziołkiem tony wydaje. Gdy pierwsze — ku — zawoła, nachyla głowę ku ziemi; przy drugiem zaś podnosi ją wysoko do góry, jakoby chciała daleko być słyszaną.

Najmniejszy szmer człowieka pobudza ją do odlotu i dopiero z oddali znowu można słyszeć jej odzywanie się. Dla tego więc wiele ludzi słyszy tylko spiew kukułki, jednakże ją samą mało kto widzi.

— Proszę Tatka, czy kukułki do przelotnych ptaków należą? — zapytał Marcinek.

— Tak jest — odpowie ojciec — przylatują do nas z początkiem kwietnia, a prawie najwcześniej od innych wędrownych ptaków od nas odlatują, albowiem już w sierpniu ciągną do Afryki.

Kukułek jest bardzo mało, gdyż zaledwie co pół mili przebywa para kukułek. Dwa miesiące latają one sobie swobodnie po lesie. Gdy zaś ptak ten w pobliżu drugiego spiewającego usłyszy, obudza się w nim chęć do walki i pomimo przeszkód skacze z drzewa na drzewo lotem błyskawicy ścigając nieprzyjaciela — bije dzióbem i skrzydłami dotąd, dopóki go nie odpędzi od siebie.

Z końcem czerwca wszystko ptastwo leśne porobiło sobie już gniazda po gałęziach i szczytach drzew, tylko kukułka nie myśli o tem i jest tak leniwa, że do zrobienia gniazda wcale zabrać jej się nie chce.

— To jakże mój Tatku — przerwał Oleś — kukułki nie mają gniazda swojego?

— Tak, moje dzieci — anibyście uwierzyły co to za przemyślny ptak w swojem samolubstwie i lenistwie. Kukułka, ponieważ nie chce jej się zatrudnić pracą dla urobienia sobie gniazda, lata od krzaka do krzaka bystrem okiem w koło

rzucając czyli gdzie pieżży, pokrzywki, płocika lub innego małego nie zobaczy ptaszka, któryby w gnieździe siedział. Gdy takiego ptaszka spostrzeże, ukrywa się w bliskości i dotąd czatuje, aż mała ptaszyna z gniazdka odleci. Wtedy wsuwa się do obcego gniazda i składa w niem jajo swoje a potem cichaczem odlatuje. Potem szuka znów innego jakiego gniazda i w każdem z nich kładzie po jednem swem jaju, co się tak powtarza przez kilka tygodni.

Po upływie pewnego czasu wykluwają się młode ptaszki, a między niemi i młoda kukułka. Można sobie tedy wyobrazić bolesne położenie takiego małego ptaszka, gdy mu przyjdzie karmić pięć albo sześć dzióbków, a pomiędzy niemi jeden tak wielki, który tyle sam potrzebuje, ile tamte wszystkie razem.

— Jakżeż to biedne muszą być te ptaszki! — zawołał Marcinek.

— Oj biedne, biedne — powiedział ojciec — albowiem gdy młoda kukułka cokolwiek podrośnie, zaczyna w gnieździe dzikie gospodarstwo. Podczas gdy inne młode cicho czekają, aż im matka żer przyniesie, ona krzyczy ustawicznie, chce najlepsze mieć miejsce i ciśnie się na brzeg gniazda tak silnie, że młode często wylatują na ziemię — albo wydziera im żer, w skutek czego nędznie ginąć muszą. To jednak nie zraża małą samiczkę — karmi kukułkę z równą starannością jak i młode swoje.

Skoro zaś gniazdko dla kukułki jest już za małe, wybiega na gałęzie drzewa i pozwala sobie jeszcze przynosić żer małemu ptaszkowi, który o połowę mniejszy od niej wygląda. Nakoniec gdy do lotu ma już zdolne skrzydła, wzbija się w powietrze i opuszcza swoją dobrodziejkę, której wielką wdzięczność winną zostaje.

— A czem żywią się kukułki, kochany Tatku? — dodali chłopcy.

— Żywią się one chrząszczami i gąsienicami, szczególnie włosem pokrytemi, które są dla nich najulubieńszym pokarmem; jedzą także komary i muszki, a w razie potrzeby i na jagodach poprzestają. Owoż są one pożytecznemi ptakami jak czerwonogardle i jaskółki, które dziennie mnóstwo owadów wytępiają.

Co zaś niektórzy myśliwi powiadają, że kukułki dla tego iż są do krogulców podobne, małe ptaki zjadają — jest zmyśleniem.

J. z B.

ZAGADKA.

Odejm jedną głoskę z przodu,
Będzie owad sławny z miodu,
A gdy z tyłu się odrzuci,
Będzie ptak, co ślicznie nuci.
Całem zdobi się dziewczyna,
Gdy szesnasty rok zaczyna.
Rolnikowi też jest znane,
A i w wojnie używane.
Jest poczciwe to narzędzie
Sławnem było, jest i będzie,
W Polsce i na całym świecie.
A co dziatki czy zgadniecie?

(Rozwiązanie zagadki w następującym numerze.)

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863